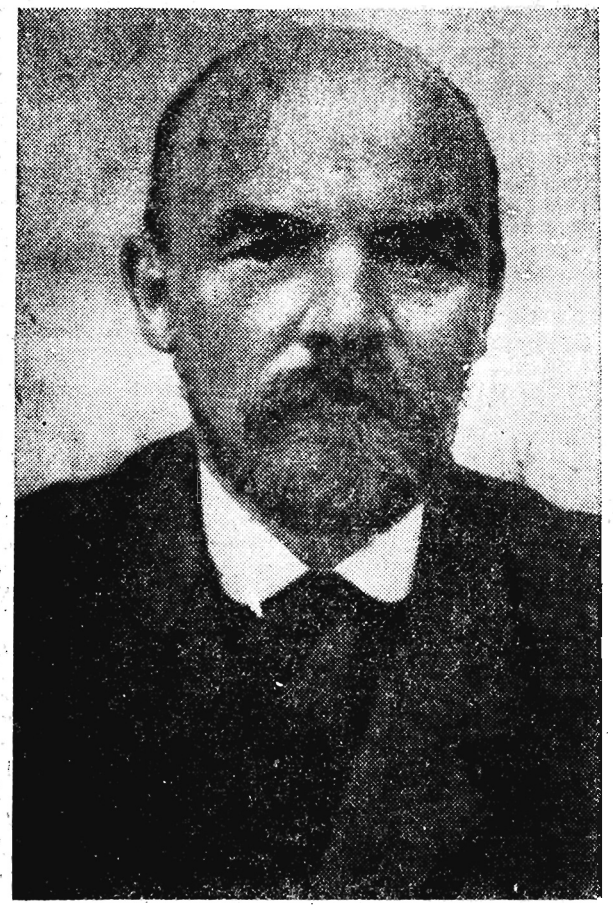

Lenin w 1914 r.

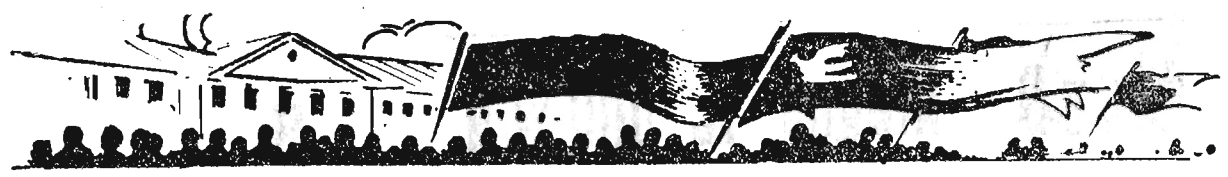

Lenin wielki przyjaciel narodu polskiego

Imię Lenina bliskie jest sercu każdego Polaka. W okresie swojej działalności Lenin nie tylko interesował się życiem Polaków, ale popierał zawsze rewolucyjną walkę polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Odzwierciedleniem wielkiej przyjaźni i szacunku do narodu polskiego było poparcie dla żądań Polski do prawa samookreślenia do całkowitej niepodległości w okresie zaborów. Już w roku 1899 Lenin występuje w obronie niepodległości Polski, a później w 1903 roku, kiedy to sprawom chłopskim poświęcił specjalny artykuł w organie SDPRR „Iskra". Między innymi w artykule tym pisze:

„Zawsze będziemy mówili polskiemu robotnikowi: tylko najpełniejsze i najściślejsze przymierze z rosyjskim proletariatem może zaspokoić żądania bieżącej, danej walki politycznej przeciwko samodzierżawiu, tylko takie przymierze da gwarancję całkowitego politycznego i ekonomicznego wyzwolenia".

Ze szczególnym uznaniem wyrażał się Lenin o bohaterskich i heroicznych walkach polskich robotników i mas pracujących w okresie rewolucji 1905—1907 r. Był to bowiem okres, kiedy Polska klasa robotnicza ramię w ramię z proletariatem rosyjskim walczyła przeciwko uciskowi carskiemu, rodzimej burżuazji i obszarnikom. Pamiętne są te dni, kiedy na ulicach Łodzi i Warszawy wyrosły barykady, na których stawali nieraz bezbronni robotnicy i mimo ofiar walczyli, wyrażając swą solidarność z proletariatem Rosji.

Z walką robotników Warszawy i Łodzi solidaryzował się proletariat Zagłębia Dąbrowskiego i Częstochowy, a na terenie Galicji Ziemia Rzeszowska, gdzie miał miejsce cały szereg strajków, demonstracji i walk. Występują w tym okresie nie tylko robotnicy i młodzież Krakowa, lecz także Przemyśla, Sanoka, robotnicy naftowi — mimo słabej świadomości politycznej i nieskrystalizowanego celu walki. Występują także chłopi galicyjscy, którzy dają przykład walki chłopom Kongresówki. O tych właśnie walkach Lenin mówił, że robotnicy polscy dali wzór „heroizmu proletariackiego i ludowego entuzjazmu".

Szczególnie mocno podkreślał Lenin w swych wystąpieniach i artykułach współzależność walk wyzwoleńczych narodu polskiego z rewolucyjną walką z absolutyzmem mas pracujących Rosji.

Lenin pisał w 1908 roku w czasopiśmie „Przegląd Socjal-demokratyczny", że „bez zwycięstwa proletariatu i rewolucyjnego chłopstwa w Rosji śmieszne jest mówić o prawdziwej autonomii Polski.

Okres pobytu Lenina w Polsce to okres najbardziej nam bliski, okres, kiedy Lenin zetknął się bezpośrednio z ludem polskim, poznał jego życie i dążenia, jego wolę walki o wyzwolenie narodowe i społeczne własnego kraju.

Ile to prostych ludzi Krakowa i Podhala z okolic Poronina wspomina tego wielkiego, a prostego człowieka. Wspomina go do dziś żyjący w Poroninie chłop Stanisław Dziuba i Tadeusz Radkiewicz, który był kierownikiem poczty w Poroninie w tym okresie. Mówi on o Leninie: „Lenin był bardzo wykształcony, władał kilkoma językami i codziennie przychodził na pocztę, gdzie otrzymywał listy, pieniądze i przesyłki. Otrzymywał moc listów z różnych krajów". Żona Radkiewicza określa jego wygląd tak: „pamiętam dobrze jego ręce, kościste, mocne, ubrany był zawsze skromnie, nosił panamę z czarną wstążką".

Dziś w Poroninie, w domu gdzie mieszkał i pracował Lenin, powstało wspaniałe muzeum leninowskie, jako dowód wielkiej czci i hołdu narodu polskiego dla bohatera naszej ery.

W czasie pobytu w Krakowie i Poroninie Lenin śledził bacznie ruch rewolucyjny w Polsce, współpracował z rewolucjonistami polskimi. Właśnie w Krakowie odbyła się dwukrotnie konferencja członków Centralnego Komitetu, tu również dwukrotnie przybywał Stalin.

Tu rodzą się pod piórem Lenina historyczne prace z zagadnień narodowościowych. W jednej z nich ogłoszonej w 1912 r. „O prawie narodów do samookreślenia", Lenin podkreśla, że wyzwolenie Rosji związane jest nieodłącznie z walką przeciw uciskowi innych narodowości.

O prawo Polski do samookreślenia walczył Lenin w okresie I wojny światowej, wzywając wszystkich robotników Rosji i krajów zaborczych, aby uznali to prawo. „Wielkoruski i niemiecki robotnik zobowiązany jest bezwarunkowo wypowiedzieć się za prawem Polski do oddzielenia się" — pisał.

Ta idea Lenina odzwierciedlona została w dniu 27 marca 1917 roku, kiedy Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, w podpisanej przez Stalina i Mołotowa uchwale postanawia, że Polska ma prawo do zupełnej niepodległości. W kwietniu tegoż roku Lenin oświadcza, że nie tylko bolszewicy uznają prawo Polski do niepodległości, ale będą pomagać ludowi polskiemu w usunięciu okupanta niemieckiego.

Po zwycięskiej Wielkiej Październikowej Rewolucji słowa zostały przekute w czyn, bo w jednym z pierwszych dekretów młodej władzy radzieckiej zostało proklamowane prawo wszystkich narodów do samookreślenia, a następnie ogłoszona została przez rząd radziecki „deklaracja praw narodów Rosji". Ta deklaracja podpisana przez Lenina i Stalina nie pomijała i Polski.

Wymowne również jest unieważnienie układów państwa zaborczego carskiej Rosji dotyczących rozbioru Polski dekretem Rady Komisarzy Ludowych, która uznała Rzeczpospolitą Polską. W latach następnych Lenin głęboko interesował się sprawami Polski. Jako wielki przyjaciel narodu polskiego i szermierz jego wyzwolenia z dużym uznaniem wypowiadał się o walce proletariatu polskiego. Niejednokrotnie wysuwał pokojowe propozycje wobec burżuazji polskiej, wtedy kiedy Piłsudski rozpoczął awanturniczą wyprawę na Kijów w 1920 r., nie chcąc rozlewu krwi. Demaskował on doszczętnie antynarodową politykę burżuazji polskiej, prowadzoną wbrew interesom narodu polskiego. Dążąc do ustalenia dobrosąsiedzkich stosunków z Polską i jej rozkwitu mówił: „Mówimy towarzyszom w Polsce, że strzeżemy jej wolności tak samo jak wolności każdego innego narodu, że robotnik rosyjski i chłop, który doznał ucisku caratu dobrze wie czym był ten ucisk". Dziś idea Lenina zatriumfowała. Wyzwolony naród polski buduje dziś fundamenty socjalizmu i stwierdzić należy, że po 10 latach odniósł niespotykane dotąd sukcesy, dokonał historycznych przeobrażeń. Stało się to dzięki słusznej i mądrej polityce Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której wzorem i przykładem są dzieje bohaterskiej partii KPZR i Jej twórcy wielkiego Lenina.

JAN KWILOSZ

Poczmistrz poroniński opowiada

Minęło już od tych czasów z górą 40 lat. Tadeusz Radkiewicz był wtedy poczmistrzem poroniońskim. Za czasów austriackich oficjalny jego tytuł brzmiał: „K. u. K. Postmeister in Poronin", albo po polsku „cesarsko-królewski poczmistrz w Poroninie". Zachowała się nawet fotografia Radkiewicza z 1914 roku, przedstawiająca go w czasie urzędowania w poronińskim urzędzie pocztowym.

Było to w 1913 roku, na wiosnę — zaczyna swe opowiadanie obywatel Radkiewicz. Poczta poronińska miała wówczas swą siedzibę w domu miejscowego obszarnika, Eustachego Uznańskiego. Tam też mieściło się moje mieszkanko. Poczta, jak poczta, niczym nie różniła się od innych podobnych urzędów na wsi galicyjskiej. Życie płynęło w niej monotonnie. Latem, gdy przyjeżdżali letnicy, nieco ożywiało się, ale większa część roku nie odznaczała się niczym szczególnym.

I chyba mało kto wiedziałby o urzędzie pocztowym w Poroninie i jego skromnym kierowniku, gdyby nie to, że tam właśnie otrzymywał korespondencję i prasę człowiek, którego imię w parę lat później rozsławiło się na cały świat...

Herrn Ulianow...

Pewnego dnia urząd zarzucony został niezwykle dużą ilością gazet krajowych i zagranicznych. Jakich to tam nie było: rosyjskie, niemieckie, francuskie, włoskie, angielskie, amerykańskie... Radkiewicz pamięta nawet niektóre tytuły tych gazet i czasopism, jak: „Prawda", „Die Zeit", „Neue Freie Presse", „La Tribuna", „Figaro", „New York Herald Tribune". Uderzało, że wszystkie adresowane były do jednego człowieka: **„Herrn Ulianow. Oesterreich. Poronin (Galizien".** Ponieważ w Poroninie nikt nie otrzymywał tak wielkiej ilości korespondencji i prasy, przy tym zagranicznej, więc adresat od razu zwrócił na siebie uwagę. Chodziły zresztą już słuchy na wsi, że do Poronina zjechał jakiś znany rosyjski „socjał" i zamieszkał na Białym Dunajcu w domu Teresy Skupień.

Wkrótce zjawił się na poczcie osobiście. „Ich bin Wladimir Ulianow" — przedstawił się przy pierwszym spotkaniu. Radkiewicz wygarnął z półki sporą ilość gazet, listów, były nawet dwie przesyłki pieniężne. Od tego dnia pan Ulianow był codziennym interesantem w urzędzie. Przychodził dwa razy dziennie, rano i po południu, zaraz po nadejściu poczty z pociągu krakowskiego. W urzędzie miał swoją półkę, gdyż cała jego korespondencja adresowana była na poste-restante.

„Droga moja codziennie prowadzi na pocztę i na dworzec". „Gazet mamy dużo, można pracować" — pisał z Poronina Lenin do siostry. Poczta umożliwiała Leninowi stały kontakt z ośrodkami rewolucyjnymi w Rosji i na emigracji. „Zawsze — mówił Stalin w czasie rozmowy z Emilem Ludwigiem w 1931 r. — gdy przyjeżdżałem do niego zagranicę — w latach 1906, 1907, 1912, 1913 r. widziałem u niego stosy listów od działaczy-praktyków z Rosji i zawsze Lenin wiedział więcej niż ci, którzy pozostawali w Rosji".

Zdarzało się, że Lenin wyjeżdżał na dłuższy czas z Poronina (do Berna — dla leczenia żony, czy do Wiednia albo Lipska — w celu wygłoszenia odczytów). Wówczas przesyłał na pocztę kartkę, prosząc o odkładanie korespondencji i prasy do chwili jego powrotu. Gromadziły się wtedy w ciągu kilku dni całe stosy, które układano wprost na podłodze, gdyż półka ich nie mieściła. Gdy Lenin po powrocie odbierał pocztę, było jej tak wiele, że towarzysze pomagali mu ją nieść.

Osoba nowego, niecodziennego interesanta zaintrygowała też żonę Radkiewicza — Mieczysławę, która nieraz pomagała mężowi w pracy i często go zastępowała.

— Kto to jest, ten pan Ulianow?

— O, to znany „socjał" rosyjski.

— Pokazałbyś mi go kiedyś.

Nazajutrz Radkiewicz pokazał żonie przez okno Lenina zbliżającego się do budynku poczty z grupą towarzyszy.

— To ten w środku z bródką, w panamie.

Później Radkiewiczowa, wręczając pocztę Leninowi, nieraz miała okazję z nim rozmawiać. Pamięta dobrze, jak wyglądał i jak był ubrany. Pan Ulianow — opowiada Radkiewiczowa — był średniego wzrostu, nosił ciemny garnitur. Twarz miał pogodną, pociągłą, oczy nieco skośne, wysokie czoło, powiększone zaczynającą się łysiną; cała jego postać była ujmująca. Rozmawiał prosto, uprzejmie. Był silnym człowiekiem. Radkiewiczowa pamięta jego silne ręce, które przy okienku odbierały pocztę.

Emigranci-bolszewicy zamierzali zainstalować w budynku poczty drukarnię materiałów rewolucyjnych, przeznaczonych dla potrzeb agitacji w Rosji. Wybrali na poddaszu niewielki, zaciszny pokoik, doszli do porozumienia z Radkiewiczową, zapłacili jej nawet czynsz z góry za 2 miesiące. Pech chciał, że przez nieostrożność Radkiewiczowej o planach tych dowiedział się miejscowy żandarm, co oczywiście przekreśliło ich realizację.

Pan Ulianow — to właśnie Lenin

— Pana Ulianowa — wspomina Radkiewicz — nieraz widywałem na dworcu kolejowym, rozmawiającego z góralami i turystami. Często też prowadził rozmowy z miejscowym sklepikarzem, Emilem Singerem. Pan Ulianow interesował się życiem poronińskich mieszkańców ich codziennymi sprawami.

W listach Lenina do krewnych odnajdujemy echa tych rozmów. Dzieląc się z siostrą wrażeniami, jakie wywarł na nim Poronin i jego mieszkańcy, Lenin pisał:

„Ludność to chłopi polscy, „górale" (mieszkańcy gór). Porozumiewam się z nimi strasznie łamanym językiem, z którego znam pięć słów, a pozostałe przekręcam z rosyjska. Nadzia (Krupska) trochę mówi i czyta po polsku.

Wieś o typie prawie rosyjskim. Słomiane strzechy, nędza. Bose kobiety i dzieci. Chłopi noszą stroje góralskie — białe sukienne spodnie oraz takie same narzutki...".

Radkiewiczowie często też widywali Lenina i Krupską w Poroninie na spacerach, lub przy dokonywaniu zakupów. Lenin niósł w ręku podłużną kobiałkę, z której wyglądał

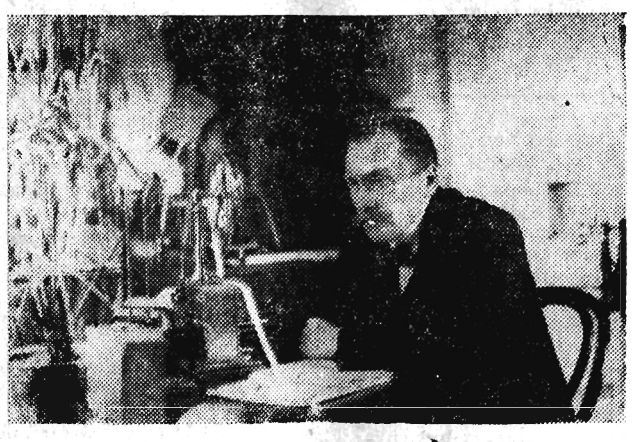

Poczmistrz Tadeusz Radkiewicz podczas pracy w biurze pocztowym przy telegrafie

chleb, masło, jaja, owoce i inne wiktuały, niekiedy nawet kura czy gęś. Krupska miała piękną, łagodną twarz, długie warkocze. Ubierała się w skromną suknię płócienną, ozdobioną rosyjskim haftem. Szli wolno, gdyż Krupska osłabiona była przebytą chorobą i operacją.

Lenin wyżywał się za to na wspinaczkach wysokogórskich. Zapalonego taternika widywano na Hali Gąsienicowej, na Świdnicy, na Rysach. Często towarzyszył mu zasłużony badacz Tatr, rosyjski emigrant polityczny — Borys Wigilew. Krupska wspomina, że „Iljicz nadzwyczajnie lubił chodzić po górach". W listach Lenin zachwyca się pięknem Tatr. „Miejscowość tutaj jest prześliczna — pisze do siostry — **bardzo zdrowa. Powietrze wspaniałe. Wysokość około 700 m n. p. morza...".**

Mieczysława Radkiewicz pamięta jednak Lenina przeważnie zamyślonego, pogrążonego w zadumie. Raz też widziała go w stanie niezwykłego zdenerwowania. Było to bodajże w przededniu wybuchu I wojny światowej. Wreczyła właśnie Leninowi jakiś telegram. Rozerwał go natychmiast i szybko przebiegł oczyma. Widziała jak zbladł i ręce mu zadrżały. Po chwili wybiegł przed pocztę, gdzie gorączkowo odczytał towarzyszom tekst otrzymanego telegramu. Jaka była treść tej depeszy, Mieczysława Radkiewicz, niestety, nie pamięta.

Później przyszły złe czasy: wojna, aresztowanie Lenina, a potem zwolnienie i wyjazd zagranicę.

* * *

Po kilku latach, chyba w 1919 czy 1920 roku, Radkiewicz pokazał żonie gazetę z fotografią Lenina.

— Zgadnij kto to jest?

— Jak to, przecież to nasz pan Ulianow. — Ale dlaczego podpisany „Lenin"?

— A bo pan Ulianow — to właśnie Lenin — wyjaśnił jej mąż.

Józef Kozłowski

Rok VI Rzeszów, 23. 4. 1955 r. Nr 16 (262)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ W NUMERZE:

Mgr inż. M. REHOROWSKI — „Meble z Dalekiego Wschodu w muzeach rzeszowskich"

J. CHODZIŃSKI — „Wśród rzemiosła rozwija się oświata i kultura"

F. S. — Kilka uwag o pracy przedszkoli

Meble z Dalekiego Wschodu w muzeach rzeszowskich

Dorobek kultury ludów Dalekiego Wschodu jest dziedziną stosunkowo mało u nas znaną. Należy jednak pamiętać, że sztuka europejska : w szczególności artystyczne meblarstwo w niektórych epokach wiele im zawdzięcza ze swych osiągnięć. Szczególnie duży wpływ sztuki chińskiej na rozwój meblarstwa europejskiego zaznaczył się w dobie baroku. Zasłynęły wówczas na naszym kontynencie przywiezione z Chin wspaniałe meble z czarnej,

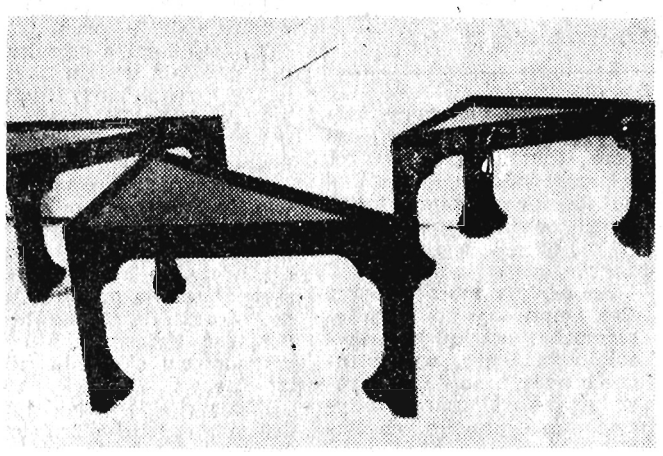

czerwonej i brązowej laki, powstałe w okresie najwyższego rozkwitu sztuki chińskiej, w czasach Ming i Kangh (XVI—XVIII w.). Były to meble wykonane zazwyczaj z drzewa i powleczone nieraz trzydziestoma cienkimi warstwami japońskiego laku. Do popularności ich w Europie przyczynił się niewątpliwie ożywiony handel ze Wschodem, jak również modne już wówczas kolekcjonerstwo wytworów rzemiosła artystycznego. Egzotyzm ich formy i dekoracji, jak również niedoścignięty (Chinom, Korei i Japonii) sposób wykonania laki pobudził najznakomitszych artystów Europy do naśladowania chińskich wzorów.

Twórczość ta znalazła swój wyraz w europejskiej architekturze, w kształtowaniu wnętrz, meblarstwie, a nawet w ubiorach. Sprzyjały temu i wywoływały dalszy rozkwit europejskiego kolekcjonerstwa modne w XIX stuleciu podróże na Daleki Wschód. Zachowane w zbiorach muzeów małopolskich dzieła sztuki wschodniej, a mianowicie z Chin i Japonii, nie przedstawiają rzecz jasna pełnego obrazu ich historycznego rozwoju. Nie pozwala na to przede wszystkim szczupłość kolekcji. Jednakże ten skromny ilościowo zbiór pozwala nam na poznanie istoty sztuki meblarskiej tych dalekich, wschodnich krajów. Meblarstwo chińskie doskonale nam reprezentuje piękna skrzynia z laki znajdująca się w zbiorach Muzeum w Rzeszowie.

Dla wygody i zapewne w celu zabezpieczenia przed uszkodzeniem skrzynia osadzona jest na podbudowie w kształcie ozdobnego stolika. Konstrukcję jego tworzą pionowe, proste słupki narożne, o profilowanych krawędziach, dołem wygięte ku wewnątrz. Słupki wiąże poprzecznie i usztywnia pozioma rama na kształt ażurowej kraty. Tworzy ją rzeźbiarska kompozycja zbudowana z wyciętych w postaci meandru licznych sztabek powleczonych czarną laką. Właściwa skrzynia osadzona jest w gnieździe górnej partii stolika. Ozdabiają ją wspaniałe grawirowane zawiasy i zamek, przypominające okucie spotykane na meblach japońskich pochodzących z XVIII stulecia. Mebel ten być może nawet pochodzący, jak podaje tradycja z pałacu cesarskiego w Pekinie, uważać można za znakomite dzieło sztuki chińskiej XVIII stulecia. Ażurowe motywy stolika pod skrzynią, malatura i okucia na skrzyni reprezentują istotne cechy wspaniałego kunsztu meblarstwa chińskiego z czasów Ming-Kangh.

Dalsze przykłady mebli chińskich stanowią miniaturowych rozmiarów z brązu wykonane stoliki tworzące podstawy dla rzeźb, które oglądać możemy w zbiorach Muzeum w Łańcucie. Stoliki posiadają esowo wygięte słupki powiązane u dołu listewkami. Górne wiązanie słupków stanowi rama w postaci skromnej kraty i płyta. Jeszcze jeden model małego stolika również stanowiącego podstawę innej rzeźby chińskiej znajdujemy w Łańcucie.

Wiązanie dolne słupków tego stolika utworzone jest z bogato rzeźbionej w motywy sztabkowej kraty.

Piękno japońskiej sztuki meblarskiej podziwiać może my na japońskich zabytkach znajdująsych się w zbiorach Muzeum w Łańcucie.

Zachował się tu szczególnie dużych rozmiarów wspaniały parawan oraz trzy małe stoliki. Parawan zbudowany jest z czterech deskowych, pionowych pól połączonych zawiasami, pokrytych obustronnie czarną laką i złotym malowidłem. Malowidło jednej ściany parawanu tworzy obraz uroczego, fantastycznego ogrodu z romantycznymi altanami i mostkami. W ogrodzie widać zastygłe, zwrócone we wzajemnych ukłonach liczne postacie. Widok ogrodu zamykają od góry i od dołu pasy ozdobnych ornamentów, złożonych ze złotych liści i cienkich spiralnych gałązek. Drugą ścianę parawanu ozdabiają malowane w jego polach wijące się gałązki obsypane liśćmi i kwiatami. Wśród nich fruwają egzotyczne motyle i owady.

Podobnymi do ostatnio opisanych malowidłami udekorowane są wspomniane trzy małe stoliki. Każdy z nich o innej wielkości posiada trójkątną płytę, osadzoną pomiędzy trzema deseczkowymi, pionowymi słupkami. Stoliki te są tak zbudowane, że można je zasuwać pod siebie. Rozsuwano je w miarę potrzeby kiedy zwiększała się ilość gości przybywających w odwiedziny. Opisane powyżej stoliki posiadają typowe cechy meblarstwa japońskiego, które wyrażają się w doskonale wykonanej polewie z laki i unikaniu form plastycznych i profilowań.

O szerokim zasięgu wpływów sztuki chińskiej nawet na terenie Polski świadczyć mogą komponowane i realizowane całe zespoły wnętrz przez Polaków. Za przykład służyć tu mogą „chińskie" pokoje w Łańcucie. Wpływy te, które uważać można za panującą w przeszłości modę zaznaczyły się nawet w sztuce kościelnej. Świadczyć o tym może niemal całkowity wystrój wnętrza (ołtarz, ławy i chór) jednego z grudziądzkich kościołów, pomalowany farbą na czarnym tle na wzór chińskiej laki.

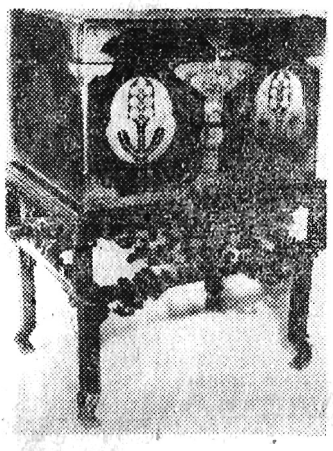

W Małopolsce naśladowali również sztukę chińską stolarze kolbuszowscy. Za pomocą „chińskiego pokoszczenia" („pod chiński pokost") malowali oni meble na kolor czarny, czerwony i niebieski upodabniając je zarówno kształtem jak też i farbą do wykonanych w lace mebli chińskich.

Marian Rehorowski
Mgr inż. arch.

„Byłem" w MDK

Moje lata nie mieszczą się wprawdzie w wieku szkolnym, tym niemniej chciałbym mówić w imieniu młodzieży i nie młodzieży o tym, jaki chciałbym widzieć Młodzieżowy Dom Kultury w Rzeszowie.

Chciałbym od razu podkreślić, że nasz Dom nie powinien skupiać wyłącznie młodzieży do lat 18, to jest w wieku szkoły średniej ani nawet do lat 21—22 to jest wieku „akademickim." (uczelnia przecież u nas będzie) ale także tę część młodzieży, która zaczyna żyć samodzielnie, później i tę cześć młodych ludzi, która kiedy była „młodzieżą" nie było domów kultury lub nie miała możności korzystania z nich.

Co mnie najbardziej zainteresowało w projekcie MDK? — Sala teatralna czy kinowa — nie, bo takie są w Rzeszowie i każdym większym mieście, a nawet w niektórych wsiach; czytelnia i gabinety zainteresowań — także nie, bo książka i gazeta są każdemu dostępne, a zainteresowania moje nie mieszczą się w żadnym gabinecie. Co jeszcze pozostało w projekcie? Kryta pływalnia! I ona mnie zainteresowała szczególnie a termin wybudowania Domu, a więc i pływalni — zachwycił.

Jeżeli ma tu powstać pierwsza w województwie pływalnia kryta (nie licząc małej, wojskowej w Przemyślu) — to podpisuję się pod tym obydwiema rękami. Już widzę w wyobraźni jak wchodzę do MDK (niekoniecznie po wielu stopniach, mogę wprost z ulicy) i udaję się do szatni na wprost lub obok wejścia. Zostawiam w niej okrycie i przechodzę do sali „bawialnej", a zarazem bufetu z barem (mlecznym).

Sala ta, to „wizytówka" Domu — zapowiada przyjemności jakie mnie tu czekają. Na ścianach duże, piękne obrazy malarzy dawnych i współczesnych (kupiono 6 obrazów za 18 tys. złotych za miast jednej rzeźby na zamówienie za 30 tys. zł lub więcej), światła za mlecznymi szybami i we wnękach muru rzucają ciepły, jednostajny blask.

Schodzimy na dół do szatni sportowej. Pozdrawiamy szatniarkę i prosimy o wydanie koszyczków drucianych: — Mój ma numer 67 — mówię. — A mój 312 — rzuca Janek. Otrzymujemy nasze koszyczki, w których przechowujemy ręczniki, spodenki kąpielowe i czepki.

Jest godzina 17,55. Za kilka minut zwolniona zostanie sala gimnastyczna i będziemy my z kolei, wraz z rozbierającymi się właśnie znajomymi z Domu, rozgrywać dla „rozgrzewki" mecz siatkówki, wspinać się po linach, skakać przez kozły lub trenować rzuty piłką do kosza.

Oto właśnie woła nas instruktor, więc idziemy. Czas mija szybko. 45 minut dowolnych zajęć w sali gimnastycznej rozgrzało nas nie na żarty. Spoceni, ale zadowoleni przechodzimy pod natryski i przez 15 minut stoimy pod strumieniami wody, przygotowując się do wyjścia na pływalnię. — Wreszcie otwierają się i z rozbiegu skaczemy z Jankiem do wody. Inni „nieotrzaskani" z wodą, idą brzegiem basenu, aż spostrzegają linie startowe z czarnych kafelek na dnie. Tu już płytko i po chwili wszyscy pływają jak kto umie. Basen ma 25 m długości i 7,5 szerokości.

A później, po wyjściu z pływalni? Odpoczywamy przy szklance kefiru w barze i zastanawiamy się gdzie iść. Zastanawiamy się z programem pracy MDK w ręku. — Film? — oglądaliśmy; występ solistki? — dopiero za godzinę; program telewizyjny? — w czwartki, a więc nie dziś. W kawiarni koncertuje pianista — może być, ale nie mam ochoty na inne płyny niż kefir; strzelnica otwarta? — spróbowałbym. ale malcy mnie zawstydzą celnością; fotoplastikon z serią zdjęć z Chin — ciekawe, ciekawe; spotkanie z literatem — dopiero w sobotę; sala bilardowa dla starszych — cóż, stoły będą na pewno oblepione; koncert orkiestr tanecznych NRD i czechosłowackich z taśm magnetofonowych — mogłoby być; był skawiczny konkurs spostrzegawczości, nagroda tabliczka czekolady — spróbowałbym ale tylko dla młodzieży do lat 18; filmowanie występu baletu MDK w atelier filmowym — to już dla tych z kółek zainteresowań : pokaz szybkościowego skrawania na obrabiarce — dla fachowców, ale ciekawe, tyle się o tym czytało; szachy można wypożyczyć... no jasne, że można!

Co Janek, gramy w szachy? — pytam. — A zagramy. Później pójdziemy do fotoplastikonu...

p. p.

Wolność odzyskana

W drugiej połowie kwietnia 1945 r. — 10 lat temu byłem jeszcze w obozie koncentracyjnym w Litomierzycach (Czechosłowacja), dokąd wywieziono nas transportem półtysięcznym z Oświęcimia w październiku 1944 r.

Był to zakątek, gdzie najpóźniej dotarła wolność. Wie działo się już o uwolnieniu więźniów innych obozów, przychodziły do nas pokaźne nawet transporty towarzyszy niedoli z głębi Niemiec, a my w Litomierzycach żyliśmy ciągle tylko nadzieją. Przyszła już wiadomość o schwytaniu przez partyzantów włoskich Mussoliniego, ba — o zdobyciu Berlina przez Armię Radziecką — a tu trzeba było czekać. Idąc do pracy poza obręb obozu (do tunelu) mijaliśmy kwitnące sady, ogarniało nas wtedy przeczucie, pewność, że „pójdziemy na wolność", jak się mówiło w gwarze obozowej, zanim dojrzeją owoce w tych sadach, a nawet — zanim opadnie kwiecie z drzew.

Ale z której strony ta wolność przyjdzie?

Jeszcze w grudniu 1944 roku sądziliśmy, że od zachodu. Ale grudniowa ofensywa Rundstaedta w Ardennach rozwiała te przypuszczenia. W następnych miesiącach utwierdziliśmy się w przekonaniu, że wolność przyjdzie od wschodu. Ofensywa radziecka była przecież piorunująca.

Piątego maja — tak, piątego maja, byliśmy po raz ostatni w pracy na „Komandzie". Udało się usłyszeć fragmenty komunikatów radiowych. Pamiętam słowa: „Pozor, odpor zlikwidowan". To stacja w Pradze mówiła o walkach z SS-manami w stolicy. To już niedaleko od nas.

Szóstego maja była niedziela. Do pracy oczywiście nikt już nie poszedł. Snuliśmy się po obozie grupkami, komentując wydarzenia, szybko po sobie następujące.

A jak zachowywali się nasi hitlerowscy „opiekunowie". Kilka czy kilkanaście dni wcześniej komendant obozu kazał uśmiercić paru radzieckich towarzyszy ujętych w okolicy. Chciał nawet częściowo opróżnić obóz, wysyłając znaczny transport w „nieznane". Transport wrócił za 2 dni, bo już nie było gdzie jechać i tory kolejowe były zatarasowane.

Szóstego maja komendant obozu był już niewidzialny. Ale jeden z SS-manów zaczął do nas po apelu przemawiać w zgoła inny, niż dotychczas sposób „Unter unserem soldatische Rock schlägt doch das Herz" (Pod naszą żołnierską bluzą bije przecież serce) — pamiętam dokładnie jego słowa. Przypomniała mi się bajeczka o wilku w owczej skórze.

Tymczasem armaty grzmiały coraz silniej. SS-mani kręcili się coraz niespokojniej, u nas więźniów natomiast samopoczucie było coraz lepsze. Noc z szóstego na siódmego maja minęła w radosnym, choć nerwowym napięciu.

Wreszcie siódmego maja w godzinach wieczornych w wyniku stanowczej postawy więźniów zaczęto nas grupkami zwalniać z obozu. Na dobre poczęła się ta akcja dopiero ósmego maja. Nic też dziwnego, że mało kto spał tę ostatnią noc z przejęcia Wszystko przygotowywało się do opuszczenia obozu.

Wstał wreszcie cudny, wiosenny dzień ósmego maja. Pośpiech naszych „opiekunów" był wyjątkowy. Po kilkudziesięciu więźniów, zaopatrzonych w odrobinę żywności, ruszało zza drutów obozowych pod eskortą SS-manów. Czy byliśmy pewni naszego losu? Czy nie czekała nas w ostatniej chwili zagłada? Huk armat był coraz bliższy — to było gwarancją naszego życia.

Eskorta wyprowadziła nas kilka kilometrów za miasto, potem zostawiono więźniów własnemu losowi. Byliśmy wolni

Późnym wieczorem dotarliśmy do Mszeno, letniskowej miejscowości. Czekał tu na nas zasłużony odpoczynek. Przygotowane noclegi w szkole dla kilkudziesięciu ludzi wzbudziły znowu nasz podziw i uznanie dla organizacyjnych talentów i serdeczności czeskiej.

Był to dzień zawieszenia broni, a raczej zupełnej kapitulacji faszystów.

Nie silę się na opisanie naszych uczuć po odzyskaniu wolności. Mogę tylko powiedzieć, że radość dodawała nam sił. Długo jeszcze w nocy trwały „nocne rodaków rozmowy".

Rankiem dziewiątego maja wszystko, co żyło wyległo na szosę i ulice miasteczka. Widziało się pod na prędce zorganizowaną strażą czeską małe grupki żołnierzy, czy SS-manów, którzy nie zdążyli się jeszcze poprzebierać po cywilnemu i uciec.

Ale czekaliśmy na co innego. Oto ze wzgórza przed miasteczkiem zaczęły się toczyć wśród zaimprowizowanego szpaleru pojedyncze czołgi radzieckie. Był maj, więc kwiatów było na czołgach wiele, a jeszcze więcej przyjaznych uśmiechów.

Na szosie była miejscowa ludność i niedawni więźniowie, którzy dopiero co odzyskali wolność. Czy był ktoś, kto nie rozumiał i nie odczuwał, komu tę wolność zawdzięcza?

Czołgi radzieckie toczyły się długo, na każdym z nich było dużo kwiatów...

T. STANISZ

Wśród rzemiosła rozwija się oświata i kultura

Po 10 latach twórczej pracy całego narodu nad odbudową kraju i umocnieniem fundamentów budownictwa podstaw socjalizmu również rzemieślnik coraz bardziej rozumie i docenia swoją rolę i swoje zadania w całokształcie gospodarki narodowej, coraz aktywniej też bierze udział w życiu społecznym i politycznym swego środowiska.

W woj. rzeszowskim zarejestrowanych jest obecnie ponad 3.200 indywidualnych warsztatów rzemieślniczych, z czego blisko 2 tysiące na wsi. W porównaniu ze stanem pod koniec roku ubiegłego, notujemy już wzrost o prawie 150 nowych warsztatów. Wzrasta także ilość uczniów rzemieślniczych, których szkoli się w indywidualnych warsztatach naszego województwa blisko 650.

Wartość zrealizowanych w ub. roku zobowiązań usługowych rzemiosła sięga blisko 500.000 zł.

Już tych parę przytoczonych cyfr pozwala nam stwierdzić, że rzemiosło woj. rzeszowskiego nie stoi na uboczu ogromnych przemian dokonywujących się na naszym terenie, lecz bierze coraz aktywniejszy udział w budownictwie lepszego jutra. A osiągnięcia te, to też w części wynik działalności kulturalno-oświatowej.

Istnieje wiele dróg bezpośredniego oddziaływania politycznego i społeczno-wychowawczego na masy rzemieślnicze zrzeszone w samorządach cechowych, podległych w skali wojewódzkiej terenowym Izbom Rzemieślniczym. Wśród nich niezmiernie ważne znaczenie ma praca kulturalno-oświatowa, coraz wszechstronniej rozwijająca się wśród rzemiosła.

Złóżmy teraz wizytę niektórym z 16 działających na terenie województwa Cechom Rzemiosł Różnych i przyglądnijmy się bliżej ich pracy w dziedzinie kulturalno-oświatowej. A więc — Rzeszów. W pięknej świetlicy przy ul. 3 Maja jest naprawdę przyjemnie i miło. Młodzież gra w ping-ponga lub szachy, starsi słuchają radia, czytają gazety. Dwa razy w tygodniu odbywają się próby dziecięcego zespołu tanecznego. Przy dźwiękach harmonii 8 par tańczy kujawiaka, potem krakowiaka, a w końcu powolny taniec mołdawski. Te tańce dzieci opanowały już „na piątkę". Obecnie przystąpiono do prób tańca z rzeszowskiego. Młodzieżowy zespół recytatorsko-deklamatorski ćwiczy „Odę do młodości" A. Mickiewicza. Przygotowuje się on obecnie do występu podczas Zlotu Młodzieży Rzemieślniczej naszego województwa, który odbędzie się w drugiej połowie maja br. w Rzeszowie.

Dość często w świetlicy odbywają się wieczory rzemieślnicze, herbatki koleżeńskie

Zespół sceniczny przy Cechu i Spółdzielni Usług Różnych w Przemyślu odegrał sztukę „Dwie Marysie".

Kwitnie kultura w Markowej

Gromada Markowa w powiecie przeworskim jest jedną z setek gromad Rzeszowszczyzny, której położenie i zajęcie ludności na pozór niczym się nie różni od innych gromad tego regionu. Gdy jednak przyjrzeć się bliżej to od razu dostrzegamy wielki niespotykany w innych gromadach rozmach życia kulturalnego.

Życie kulturalne Markowej ześrodkowuje się w Gromadzkim Domu Ludowym, w którym mieści się świetlica, stałe kino, biblioteka i ognisko muzyczne. Dom Ludowy markowianie wybudowali w pierwszych latach po wyzwoleniu w ramach czynu społecznego.

Świetlica jest punktem, w którym każdego wieczoru jest rojno i gwarno. Skupia się w niej nie tylko młodzież ale i starsi. Każdy do niej chętnie przychodzi, bo jest ona dobrze wyposażona i przyjemnie udekorowana. Ma się tu do wyboru książki, czasopisma, radio i różne gry towarzyskie. Często też można posłuchać koncertu orkiestry, chóru, posłuchać recytacji, czy przyjrzeć się innym występom artystycznym. Markowianie nie tylko garną się do świetlicy, ale i sami chętnie udzielają się w pracach świetlicowych. Dzięki temu właśnie można było zorganizować orkiestrę dętą, zespół chóralny, teatralny, recytatorski, czytelniczy i 8-osobowy zespół redakcyjny. Każdy z zespołów przejawia żywą działalność. Zespoły orkiestralne i śpiewaczy od 1952 roku dały 46 występów wobec ponad 15 tysięcy słuchaczy. Dorobek zespołu teatralnego jest także bogaty. Od 1946 roku zespół ten przygotował 12 sztuk, a m. in. takie jak „Pan Jowialski" i „Zemsta" — Fredry, „Skąpiec" — Moliera, „Moralność pani Dulskiej" — Zapolskiej, „Niemcy" — Kruczkowskiego i inne. Wystawiane sztuki obejrzało ponad 18 tysięcy widzów. Szczególnym zainteresowaniem i powodzeniem cieszyły się dramaty współczesne. Obecnie jest w opracowaniu „Wesele" — Wyspiańskiego.

Zespoły nie ograniczają swojej działalności do Markowej. Często goszczą one w innych gromadach swojego i sąsiednich powiatów. W ramach festiwalów muzycznych zespoły z Markowej występowały w Rzeszowie, Lublinie, Wrocławiu i Warszawie. Za swą ofiarną pracę amatorzy ci zdobyli 12 dyplomów uznania.

Świetlica w Markowej poza udostępnieniem rozrywek kulturalnych poważnie przyczynia się do upowszechnienia wiedzy rolniczej. Systematycznie w niedziele i czwartki odbywają się wykłady i pogadanki z zakresu rolnictwa, które wygłasza ob. Jan Rewera. Nic też dziwnego, że w tej gromadzie wielu rolników stosuje racjonalne metody uprawy roli, oparte o doświadczenia naukowe. Ze szkolenia rolniczego korzysta ją mężczyźni i kobiety, a szczególnie żywo szkoleniem interesuje się młodzież. Dobrze postawiona praca świetlicy dodatnio wpływa na wychowanie młodego pokolenia. Młodzież chętnie bierze udział w pracach zespołów świetlicowych, w organizowaniu akademii i imprez kulturalnych, a także w kursach szkolenia ideologicznego.

Czytelnictwo książek i prasy wśród markowian stało się pożytecznym nawykiem. Zorganizowany przy świetlicy zespół IV etapu czytelników wiejskich w liczbie 60 członków brał udział w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich. Sukcesy zespołu były niemałe. Zdobył on dwie odznaki złote, pięć srebrnych, kilka dyplomów indywidualnych i jeden zbiorowy. Szereg uczestników konkursu otrzymał nagrody książkowe. Zespół recytatorski na eliminacjach powiatowych w ub. roku zajął pierwsze miejsce.

Każda akcja polityczna i gospodarcza ma swoje odbicie w życiu świetlicy. Pogadanki, referaty, wieczornice, błyskawice, gazetki i występy artystyczne są zawsze dostosowywane do aktualnych wydarzeń.

W akcji żniwno-omłotowej i obowiązkowych dostaw treść życia świetlicowego była nastawiona na to, aby zadania gromady zostały wykonane w terminie i w całości. Trójki agitatorów, gazetki i błyskawice piętnowały ociągających się i opornych, pokazując i stawiając za wzór przodujących chłopów.

W kampanii wyborczej do rad narodowych, od samego początku świetlica konsekwentnie popularyzowała program wyborczy Gromadzkiego i Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego oraz kandydatów na radnych. Każde zebranie przedwyborcze było połaczone z występami artystycznymi. Tematyka haseł, gazetek i błyskawic była odzwierciedleniem akcji przedwyborczej.

Repertuar zespołów orkiestrowych i chóru dobrano w ten sposób, że zawiera również pieśni regionalne przeworskiego, czy też ziemi rzeszowskiej. Słyszy się często starodawne melodie i tańce, jakie pamiętają jedynie najstarsi mieszkańcy Markowej. W ten sposób w świetlicy podtrzymuje się tradycje kulturalne swego regionu.

Trzeba podkreślić, że sukcesy świetlicy w Markowej są w dużej mierze zasługą jej kierow. ob. Sławomira Grzyba oraz nauczyciela i kierownika zespołów orkiestrowych ob. Wincentego Salabury. Podobnie na wyróżnienie zasługują tacy aktywiści kulturalno-oświatowi jak np. Antoni Olbrycht, Aniela Bar, Michał Rejman, Jan Sadleja i inni.

Działalność świetlicy nie jest pozostawiona własnemu losowi. Państwo Ludowe wydatnie jej pomaga w rozwijaniu twórczej działalności. Zdrowa inicjatywa aktywu kulturalnego gromady i pomoc finansowa państwa, stwarza pomyślne warunki dalszego jej rozwoju. Śmiało można powiedzieć, że świetlica gromadzka w Markowej jest kuźnią nowej, socjalistycznej kultury.

Władysław Misiewicz

Krosno w dawnych wiekach

W wieku X Krosno nad Wisłokiem było znaną osadą słowiańską, której ludność czerpała korzyści z wymiany na odwiecznym szlaku handlowym przez Przełęcz Dukielską. Rozwój miasta był wyrazem rozwoju sił wytwórczych, i utwalenia się feudalnej organizacji państwa. Szereg eksponatów znajdujących się obecnie w muzeum krośnieńskim dają obraz rozwoju dość już licznego skupiska ludzi na terenie ziemi krośnieńskiej.

Miasto Krosno, stary gród Kazimierzowy, założone zostało w roku 1348. Sama nazwa Krosno najprawdopodobniej pochodzi od przybyszów, tkaczy z Krosna nad Odrą, którzy osiedliwszy się tutaj nadali osadzie nazwę swojego miasta.

Od swego założenia aż po dzień dzisiejszy przechodziło Krosno różne koleje, rozkwitu i upadku, dobrobytu i nędzy. Zawsze jednak jaśniało Krosno w koronie miast naszych wiernością i poświęceniem obywateli dla Rzeczypospolitej.

Miasto Krosno pieczętowało się herbem kujawskim (pół lwa brązowego i pół orła białego w polu czerwonym) nadanym mu przez Kazimierza III aczkolwiek pieczęć z tym herbem spotyka się dopiero w XVI wieku.

Król Kazimierz III kazał miasto otoczyć murem i fosą tworząc z niego twierdzę, broniącą kraju od Rusi i Węgier. Około roku 1400, pożar zniszczył miasto a wówczas Władysław Jagiełło darował mu lasy należące do wsi Szczepańcowa, aby w ten sposób umożliwić jego odbudowę. W roku 1474 napadli na Krosno Węgrzy, na szczęście stróż pilnujący bramy zdołał na czas podnieść most zwodzony uniemożliwiając w ten sposób wdarcie się do miasta. Węgrzy mszcząc się za niepowodzenie spalili zabudowania na Przedmieściu Krakowskim.

W pamiętnym 1482 roku zaraza zdziesiątkowała ludność miasta a w 16 lat później niszczą ziemię krośnieńską Turcy, Tatarzy i Wołosi.

Miasto było opasane murem pojedynczym, posiadało od wschodu i zachodu po jednej silnej i wysokiej baszcie czworokątnej. W każdej z nich mieściła się brama z mostem zwodzonym, od wschodu zwana „wyższą" od zachodu „niższą". Mury okalające miasto wznosiły się do wysokości pierwszego piętra i zaopatrzone były blankami i mniejszymi basztami okrągłymi po dwie od strony północnej i południowej. Dokoła muru ciągnęła się fosa a za nią wał ochronny.

Miasto stanowiło siedzibę licznych cechów a kupcy krośnieńscy prowadzili rozległy handel z Rusią, Mazowszem a nawet z Wrocławiem. W Krośnie z czasem powstały wielkie składy materiałów tkackich, zboża, win, piwa, wódki i miodu. Płótna krośnieńskie ceniono nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami: W Prusach, na Węgrzech, a nawet w odległej Szkocji.

Wzbogacone mieszczaństwo nabyło w roku 1523 wójtostwo i od tego czasu datuje się wspaniały rozwój i rozkwit miasta. W roku 1559 nadaje Zygmunt August krośnianom przywilej, na mocy którego nie wolno powoływać ich przed sądy w czasie nieobecności króla. Przywilej ten zrównał krośnian z obywatelami krakowskimi.

W roku 1578 nadaje Stefan Batory miastu przywilej zabraniający sprowadzania skądinąd piwa i sprzedawania go. Przywilej ten stał się podstawą rozwoju przemysłu browarniczego w Krośnie. Trzydzieści browarów ledwie nadążyć mogło z zaspokojeniem rynków zbytu w najodleglejszych nawet stronach kraju, a piwo marcowe krośnieńskie „zażywało" powszechnej sławy.

Niedługo jednak cieszyło się Krosno spokojnym rozwojem. W roku 1622 wybuchła w mieście „zaraza", na którą w samym Krośnie zmarło około 1000 osób, a we wsiach okolicznych przynależnych do Krosna tj. Białobrzegach, Krościenku, Suchodole i Głowience około 5000 osób. W roku 1638 pada Krosno pastwą straszliwego pożaru.

Wiele ucierpiało miasto od krzywd wyrządzonych mieszczanom przez szlachtę, która niechętnym okiem patrzała na bogacących się mieszczan. Szlachta czyniła mieszczanom takie „wstręty" i wyrządzała tyle przykrości, że królowie musieli ich brać w opiekę i wzywać szlachtę przed sąd za grabieże, najazdy, rozboje itp.

Od pierwszego rozbioru Polski przechodzi miasto pod panowanie austriackie.

W roku 1772 wkroczyły do Krosna wojska austriackie od strony Dukli, a zajęwszy miasto zażądały żywności, podwód i pomieszczeń dla siebie. Od tego czasu pada Krosno jeszcze trzykrotnie pastwą pożaru, a to w roku 1818, 1849 i 1873. Na dobitek złego w roku 1859 wybucha w mieście cholera, dziesiątkując ludność.

Krosno, sięgające początkami swymi średniowiecza, posiada wiele cennych pamiątek, zabytków, pomników średniowiecznego budownictwa, rzeźby i malarstwa.

p.

Ukochany zawód

Autobus zatrzymał się na ulicy Świerczewskiego. Pomosty tylny i środkowy były zatłoczone. Do wyjścia starało sobie utorować drogę kilka osób. Energiczny konduktor nagle szarpnął drzwi i przepuścił pierwszą starszą, siwą kobietę.

Uprzejmym uśmiechem i skinieniem głowy wyraziła mu podziękowanie i wyszła na ulicę. Szła na ulicę Obrońców Stalingradu do filii Biblioteki Miejskiej. Było tu ciasno i dość zimno.

— „Ale to nic — pomyślała kobieta — niedługo przyjdą moi czytelnicy, rozruszam się, będzie mi ciepło". I energicznie zakrzątnęła się na swym „małym gospodarstwie".

Aniela Prawdziuk zaczęła uporządkowywać karty książek i czytelników z poprzedniego dnia, a później usiadła przy stole i sporządziła statystykę.

Poprzedni zawód nauczycielski wpoił w nią wielkie poczucie obowiązkowości i zamiłowania do pracy w dziedzinie oświaty. 40 lat wśród książek i dzieci i teraz znowu wśród ukochanych książek. Pomimo więc trudnych warunków pracy i ciasnego lokalu, od początku starała się rozwinąć czytelnictwo w tej dzielnicy miasta. Udało się jej to w zupełności, bo do końca 1950 roku miała już 500 czytelników. W 1954 roku zjednała sobie 900 osób, a miesiące styczeń i luty tego roku przyniosły jej już przeszło 500 czytelników.

Aniela Prawdziuk jest w pracy bradzo skrupulatna. Wykazuje dużą troskę o dobór książek dla swych czytelników.

Ogromną poczytnością cieszą się dzieła klasyków jak Prusa, Mickiewicza, Żeromskiego, Sienkiewicza, Reymonta, Orzeszkowej i Kraszewskiego oraz pisarzy współczesnych Newerlego, Brandysa, Koguta i innych.

Trudno nie wspomnieć o poczytności literatury rosyjskiej i współczesnych pisarzy radzieckich. Aniela Prawdziuk kieruje się w swej pracy po prostu intuicją, wyczuwa u swych czytelników zamiłowanie do książek takich czy innych autorów, i wie komu podsunąć odpowiednią książkę.

To nadzwyczajne podejście, tak do starszych jak i młodzieży zyskało jej wielu sympatyków.

Przyjemnie jest przyjść do filii nr 3 po książkę. Czytelnik spotka sie z właściwą poradą, zauważy, że jego zapotrzebowanie realizowane jest z troskliwością, a przecież na tym polega praca bibliotekarza.

Podać książkę odpowiednią, która wywoła zadowolenie, to sprawa niełatwa.

W pracy Anieli Prawdziuk hasło **„właściwa książka dla właściwego czytelnika"** — jest systematycznie realizowane. Troskliwość bibliotekarki w stosunku do licznie odwiedzających a zwłaszcza do nowo zapisanych czytelników, wymagających czasem opieki bibliotekarza — wyraża się i tym, że początkującym czytelnikom umie podsunąć książkę, która im toruje drogę do stopniowego dalszego rozczytania.

Nie brak i cieni w tej — zdawałoby się tak spokojnej — pracy bibliotekarskiej.

Dużo kłopotu przysparzają Anieli Prawdziuk — niestety jeszcze dość liczni — czytelnicy, którzy nie zwracają książek w odpowiednim czasie, albo którzy je bardzo niszczą. Nie rozumieją tego, że na ciekawe książki czekają i inni. Czekają czasem bardzo długo, co ich nieraz zniechęca do korzystania z biblioteki.

To najwięcej sprawia bibliotekarce przykrości, myśli jak temu zaradzić. Tak pragnęłaby, aby czytelnik widział w książce doradcę, nauczyciela i przyjaciela, a nie miejsce na sporządzanie notatek, czy też rachunków z poczynionych w mieście zakupów.

I zapewne praca jej była by jeszcze przyjemniejsza, gdyby ci „dłużnicy" — uregulowali ciążący na nich rachunek i zwrócili zaległe książki.

Czytelnicy „Stali" cieszą się, że Aniela Prawdziuk dzięki swemu szczeremu przywiązaniu do pracy i wykonywaniu jej z wielkim zamiłowaniem, zdobywa duże sukcesy — i życzą jej nadal jak najlepszych osiągnięć.

Irena Zawałkiewicz

i spotkania towarzyskie, podczas których specjalnie zaproszeni prelegenci wygłaszają ciekawe odczyty i pogadanki na różne tematy. Ostatnio np. rzemieślnicy gościli kustosza Muzeum Ziemi Rzeszowskiej docenta Fr. Kotulę, który pogadanką „O rzeszowskich garncarzach, kolbuszowskich meblach i rzeszowskim złocie" rozpoczął cykl ciekawych prelekcji na temat „Rzemiosło rzeszowskie w dawnych wiekach". Gościem rzemieślników był także redaktor naczelny „Nowin Rzeszowskich" tow. Wirski, który podzielił się wrażeniami ze swego pobytu w Związku Radzieckim.

Ale działalność kulturalno oświatowa rzemiosła nie ogranicza się do Rzeszowa. Jeśli któregoś wieczoru odwiedzimy skromną świetlicę Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyślu, zawsze spotkamy tam wielu znajomych. Cech ten również może się poszczycić takimi zespołami jak: sceniczny, orkiestra piórkowa oraz dziecięcy i młodzieżowy zespół taneczny. Jest także chór mieszany, są trójki rewelersów męska i żeńska, a ostatnio powstała brygada artystyczno-agitacyjna. Zespoły przemyskiego cechu znane są nie tylko w zakładach pracy na terenie miasta ale również na wsi przemyskiej, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach, dokąd wyjeżdżały nieraz z piosenką, tańcem, muzyką i żywym słowem. Dzięki sumiennej pracy instruktorów, wytrwałości członków zespołów i opiece ze strony zarządu cechu, a szczególnie ofiarnej i pełnej inicjatywy pracy tamt. świetlicowej ob. Kosińskiej, szereg zespołów uzyskał ostatnio wysoką ocenę podczas eliminacji powiatowych, kwalifikując się do eliminacji wojewódzkich.

Chór mieszany Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyślu wystąpił na eliminacjach powiatowych w strojach regionalnych.

W pracy kulturalno-oświatowej dużo uwagi poświęca się także rozwojowi czytelnictwa wśród rzemiosła. Przy wszystkich cechach czynne są biblioteki, posiadające łącznie ponad 6.400 tomów dzieł literatury pięknej, beletrystyki i podręczników fachowych, cieszących się dużą poczytnością. Z bibliotek tych korzysta już stale przeszło 800 rzemieślników. Dla zjednywania sobie nowych czytelników komisje kulturalno-oświatowe przy cechach organizują ciekawe dyskusje nad książkami, wystawy książek i — w miarę możliwości — spotkania z literatami. Znacznymi osiągnięciami na polu czytelnictwa mogą poszczycić się: cech w Gorlicach, Kolbuszowej, Dębicy, Rzeszowie i Przemyślu.

Zwiększa się także w cechach zainteresowanie ruchem racjonalizatorskim i wydawnictwem gazetek ściennych, których ilość i poziom systematycznie wzrasta. Ogólnopolski konkurs na najlepsze gazetki tematyczne związane ściśle z życiem rzemiosła, zorganizowany przez Związek Izb Rzemieślniczych w Warszawie, zmobilizował cechowe komitety redakcyjne do jeszcze aktywniejszej pracy na tym odcinku.

Ogromną popularnością cieszą się również wśród rzemiosła rzeszowskiego wycieczki krajoznawcze, wypoczynkowo - niedzielne, i motocyklowe. W ub. roku w 18 takich wycieczkach wzięło udział blisko 600 osób. Szczególną popularnością cieszą się wycieczki do muzeów i na wystawy, głównie do muzeum w Łańcucie.

Widzimy z tego, że działalność kulturalno - oświatowa rozwija się w cechach coraz żywiej. Czy jednak we wszystkich? Niestety, nie. Są jeszcze takie cechowe komisje, jak np. : w Tarnobrzegu, Jarosławiu, Mielcu czy Sanoku, które nie wykazują pełnego zrozumienia i inicjatywy w tym kierunku, mimo że dysponują pięknymi lokalami świetlicowymi, co stanowi poważny atut w tej pracy. A rzemieślnicy przecież wszędzie są jednakowi. Jednakowo wszędzie pragną korzystać z przebogatej skarbnicy wiedzy, stale podnosić swój poziom umysłowy, kulturalnie spędzać wolne od pracy chwile. Trzeba tylko znaleźć odpowiednie formy zainteresowania ich tą pracą, a liczne przykłady z cechów w Rzeszowie, Przemyślu, Kolbuszowej, Dębicy, czy Gorlic potwierdzają, że istnieją możliwości rozwoju życia kulturalnego w naszym rzemiośle tak w mieście jak i na wsi.

Dlatego ambicją wszystkich zarządów cechów i cechowych komisji kulturalno — oświatowych winno być rozwinięcie działalności wśród rzemiosła. Zwłaszcza obecnie, kiedy na całym świecie toczy się walka o pokój i postęp społeczny, kiedy zbliża się 1 Maja — międzynarodowe święto mas pracujących całego świata.

JAN CHODZIŃSKI

O pracy Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Tarnobrzegu

Zajęcia na kursie zorganizowane były w grupach

Na podstawie prac hospitacyjnych dokonanych w ubiegłym i bieżącym roku szkolnym w tarnobrzeskim, stwierdzono rażące niedociągnięcia w doborze metod i organizacji lekcji chemii w kl. VII, co w konsekwencji prowadziło do słabych wyników nauczania.

Źródłem tych braków było słabe przygotowanie nauczycieli chemii, a szczególnie niedociągnięcie w organizacji doświadczeń.

Nauczyciele chemii nie umieli wykorzystać posiadanych odczynników chemicznych, a już przygotowanie i montaż urządzeń laboratoryjnych nastręczały ogromne trudności, wynikające z nieznajomości obróbki szkła i innych materiałów.

W ramach prac zespołów metodycznych PODKO organizowano praktyczne ćwiczenia z zakresu obróbki materiału i montażu potrzebnych aparatur chemicznych i ich zastosowania, ale w kilkugodzinnych zajęciach zespołów metodycznych nie dało się nauczyć wszystkiego. Konieczne okazało się zorganizowanie krótkiego kursu chemii.

Inicjatywę PODKO poparły wojewódzki i powiatowy wydział oświaty. Kurs odbył się w pracowni fizycznej Liceum Ogólnokształcącego w Tarnobrzegu. W kursie uczestniczyło 40 osób. Bardzo dużo pracy w organizowanie kursu włożył kierownik PODKO ob. Anatol Żarychta, nie oszczędzając sił i czasu, by przyjść kolegom w powiecie z pomocą. Kierownik sekcji WODKO ob. Władysław Zieliński pomógł w opracowaniu programu. Powiatowy Ośrodek przygotował odpowiednią ilość potrzebnych materiałów i narzędzi, a m. in. 15 kg szklanych rurek grubościennych, 50 mb. węża gumowego, 300 szt próbówek, 6 kg korków gumowych, odczynniki chemiczne, 20 palników Bartla, 20 litrów denaturatu itp.

Podczas kursu przeszkolono wszystkich nauczycieli chemii w powiecie. Kierownik sekcji WODKO ob. Władysław Zieliński podał zasadnicze wiadomości z zakresu teorii atomistyczno-cząsteczkowej, obliczeń chemicznych i układu pierwiastków.

Instruktor chemii ob. Stanisław Kartusiak przy wydatnej pomocy nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego w Tarnobrzegu kol. Heleny Przybyły zaznajomił uczestników kursu z obróbką szkła i montażem aparatur chemicznych.

W tym czasie każdy z uczestników wykonał praktycznie kilka aparatów niezbędnych do ćwiczeń chemicznych.

Poza tym uczestnicy kursu przerobili praktycznie ćwiczenia chemiczne z zakresu programu kl. VII stosując wykonane przez siebie aparatury. Ćwiczenia przebiegały bardzo sprawnie dzięki solidnemu przygotowaniu wykładowców, odpowiedniej ilości zgromadzonych materiałów i narzędzi oraz wielkiemu zainteresowaniu uczestników kursu.

Wszyscy uczestnicy opracowali i spisali konspekty zawierające temat, ćwiczenia, spostrzeżenia i wnioski oraz wykonali potrzebne rysunki schematyczne. Opracowane konspekty i wykonane aparaty pozwolą słuchaczom we własnym zakresie zaopatrzyć szkolne gabinety chemiczne w odpowiednią ilość pomocy naukowych do chemii i świadomie organizować lekcje w szkole.

Opisany kurs chemii nie tylko wzbudził wśród uczestników zainteresowanie przedmiotem, ale dał im pewność, że można w zakresie tego przedmiotu realizować zakreślone programem zadania i cele. Świadczy o tym również i ten fakt, że uczestnicy podjęli zobowiązanie wykonać do 30 maja br. po 10 aparatur poznanych na kursie, co w sumie wyniesie 2.800 szt. i ta ilość pozwoli prowadzić należycie ćwiczenia na lekcjach chemii.

Michał Urbaniak

Za przykładem instruktora ćwiczenia udają się słuchaczom doskonale

Kilka uwag o pracy przedszkoli

„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży — głosi art. 68 naszej Konstytucji — i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju". Wyrazem tej troski naszego państwa jest szeroko rozbudowana sieć różnorodnych placówek wychowawczych, wśród których pierwsze miejsce zajmują przedszkola. W naszym kraju przedszkola obejmują swym wychowaniem dzieci w wieku od 3 do 7 lat i spełniają szereg ważnych zadań, do których m. inn. należą: wychowanie i rozwijanie dzieci wszechstronnie tj. fizycznie, umysłowo, moralnie i estetycznie, przysposobienie ich do przyszłych zajęć szkolnych, danie rodzicom dobrego przykładu wychowania dzieci przedszkolnych, umożliwienie matkom wzięcie udziału w pracy zawodowej i społecznej.

Aby wykonać w pełni to ostatnie zadanie, aby umożliwić pracującym kobietom pełne włączenie się do realizacji wielkich planów gospodarczych i do budowy socjalizmu w Polsce, państwo nasze wprowadziło w 1951 r. dziewięciogodzinny pobyt dziecka w przedszkolu zamiast dotychczasowego pięciogodzinnego. Fakt ten spowodował nałożenie na wychowawczynie przedszkoli dodatkowych obowiązków. Wśród tych obowiązków obok 9 godzin pracy w przedszkolu istnieje obowiązek przygotowywanie wychowawczyni do pracy po zajęciach dnia na następny dzień i na każdą godzinę zajęć z dziećmi w przedszkolu, obowiązek przygotowania „pomocy naukowych" do zajęć, dokształcania się zawodowego przez czytanie literatury fachowej, brania udziału w szkoleniu ideologicznym zakładowej organizacji związkowej i zawodowym ośrodku doskonalenia kadr oświatowych. Liczne narady i konferencje, zebrania z rodzicami zabierają również wychowawczyniom wiele czasu. Ich dzień pracy jest długi i wyczerpujący.

Większość rodziców dostrzega to i należycie ocenia pracę wychowawczyń przedszkoli. **Wśród nich istnieje jednak pewna ilość matek i ojców, którzy nie dostrzegają tego faktu, domagając się od wychowawczyń nadmiernej i nadobowiązkowej pracy, która przekracza możliwości tych pracownic i odbija się ujemnie na ich zdrowiu, samopoczuciu i pracy.**

Wymagania te dowodzą w wielu wypadkach o niezrozumieniu roli i zadań przedszkola i wychowawczyń, są wyrazem daleko posuniętego egoizmu i wygodnictwa niektórych matek i ojców, wyrazem jakiegość jaśniepańskiego traktowania wychowawczyń przedszkoli. Przejawiają się najczęściej w wymuszaniu u wychowawczyni jakiegoś dodatkowego świadczenia na rzecz ich dziecka, które nie znajduje uzasadnienia ani w przepisie o obowiązkach wychowawczyni przedszkola, ani w warunkach życia i pracy matek.

Tym dodatkowym i „prywatnym" świadczeniem jest najczęściej pozostawianie dziecka w przedszkolu przez matkę po godzinach zajęć przedszkola i zmuszanie wychowawczyni do wyręczania matki i rodziny.

W Rzeszowie i w innych miastach także stało się stałą bolączką przedszkoli przetrzymywanie dziecka w przedszkolach ponad przepisową godzinę zajęć. Przeprowadzone badania tego niezdrowego objawu wykazały, że poza nielicznymi wyjątkami pozostawiano dzieci codziennie inne i na różny przeciąg czasu. Czasem jest to godzina, kiedy indziej kilka godzin, a nawet całą noc.

Fakty „zapomnienia" o dziecku przez rodziców i pozostawienia go w przedszkolu zanotowano w przedszkolach nr 2 i 4. Przyczyną pozostawienia dziecka w przedszkolu po godzinach zajęć i nieodebrania go przez matkę czy ojca była czasem praca domowa matki, przygotowywanie uroczystości rodzinnych, pójście do kina czy na imprezę, a czasem „zwyczajne zapomnienie" ze strony rodziców o dziecku.

A przecież przedszkole nie jest i nie może być w obecnych warunkach przygotowane na „niespodzianki" jakimi są zapominanie dzieci przez rodziców po godzinach zajęć przedszkola i pozostawienie w przedszkolu.

Obok trudności z wyżywieniem dołączają się jeszcze inne. Stęsknione dziecko za matką i domem często dostaje ataku płaczu który wychowawczyni trudno uspokoić i usunąć. Do tego dołącza się nowa trudność, jeżeli nieoczekiwany pobyt dziecka po zajęciach przedłuża się do wieczora i na noc. Przedszkole nie jest nastawione i przygotowane do nocowania dzieci, nie posiada łóżek, i nakryć. Kiedy matka „zapomni" o dziecku i pozostawia je na noc w przedszkolu, wychowawczyni jest w takim wypadku zmuszona brać dziecko do swego mieszkania lub szukać dla niego noclegu względnie odprowadzać czy zanosić do rodziców.

Obok pozostawienia dzieci i zapomnienia obserwujemy w naszych przedszkolach szereg innych niewłaściwości rodziców, m. in. nierespektowanie planu zajęć przedszkola, przyprowadzanie dzieci niejednokrotnie z kilkugodzinnym opóźnieniem.

Przytoczone powyżej fakty i szereg innych nie należą do rzadkości. Dezorganizują one życie i pracę przedszkola, dlatego przedszkola winny im wydać walkę. Dużą rolę mają do spełnienia komitety rodzicielskie, które winny przystąpić do ich pedagogizacji. Ich wytrwała i systematyczna praca winna przyczynić się do właściwego rozumienia przez rodziców roli i zadań przedszkola i do właściwego podejmowania obowiązków rodziców wobec własnego dziecka i placówki wychowawczej, z której korzysta ich dziecko.

F. S.

KĄCIK SZACHOWY

W XVI finałowych mistrzostwach szachowych ZSRR kobiet na rok 1955, I miejsce zajęła Larisa Wolpert przed Gurfinkel i Rubcową. Mistrzyni świata E. Bykowa i zeszłoroczna mistrzyni ZSRR Zworykina zajęły dalsze miejsca. Oto jedna z partii nowej szampionki ZSRR.

Sycyliańska: białe K. Zworykina czarne: L. Wolpert. 1. e4 c5 2.sf3 d6 3. d4 c x d4 4. s x d4 sf6 5.Sc3 g6 6 Gb5 + (lepsze 6. Ge3 Gg7 7.f3) 6... Gd7 7. G x d7 + sb — d7 8. Gg5 Gg7 9. Hd2 h6 10. Gh4 Wa-c8 (przygotowuje ofiarę jakości na c3 z następnym S x e4) 11. f4 o-o 12.f5? (poważne osłabienie pola e5; prawidłowym było o-o-o) 12... g5 13. Gf2 se5 14.o-o a6 (silniejszym było 14... Sc4 15. Hc1 sg4 16. Sd-e2 sxf2 17. W x f2 Ha5 i nie widać dobrej obrony przed sxb2) 15. Wa-e1 Se5 — c4 16. Hc1 Hc7 17. Sc3-d1 Sg4 18. c3 Ha5. (tym ruchem czarne nie tylko atakują pion na a2 lecz stwarzają groźby na diagonali e1-a5) 19. b3? (przyspiesza przegraną) 19... S x f2 20. W x f2 G x d4 21. b x c4 (po 21. c x d H x e1 + 22. Wf1 Sd2. czarne lekko wygrywały) 21... G x f2 + 22. S x f2 W x c4 23. We3 Wc8 24. Sd1 H x a2 25. h4 Wb4 26. Wd3 Wb1 27. He3 Ha1 28. Hf3 W x c3. 29. f6 W x d3 30. f x e7 W x d1 + 31. H x d1 Wd3 x d1 białe poddały.

(I. Z.)

Muzeum w Krośnie
wołu o pomoc

Od wielu lat społeczeństwo miasta Krosna domagało się utworzenia Muzeum, które by reprezentowało przeszłość i kulturę regionu. Po wielu tarapatach, w dniu 22 lipca 1954 roku, Muzeum dzięki zapałowi członków sekcji muzealnej PTTK w Krośnie z dr A. Lorensem na czele, zostało otwarte.

Przeglądając księgę zwiedzających możemy zauważyć ile osób do tej pory przewinęło się przez to dziś jeszcze skromne Muzeum. Dowodzi to, że społeczeństwo Krosna i powiatu interesuje się żywo tą nową kulturalną placówką. Muzeum w Krośnie ma widoki swego dalszego pomyślnego rozwoju. Ten rozwój jest zagwarantowany młodzieńczym wprost zapałem i uporem ludzi, którzy na swoje barki wzięli ciężar bezinteresownego organizowania i prowadzenia Muzeum. Niestety brak pomocy ze strony miejscowych władz, a przede wszystkim Miejskiej Rady Narodowej widać na każdym kroku. Bo gdyby Miejska Rada Narodowa nie tylko wyrażała radość z powstania Muzeum, ale szczerze interesowała się losem tej młodej placówki, nie byłoby sytuacji, którą zastałem jako opiekun Muzeum ze strony PTTK.

Muzeum odwiedziłem po raz trzeci od chwili jego otwarcia w marcu br. Zastałem budynek w kompletnym zaniedbaniu, okna w korytarzach parteru i piętra powybijane (na parterze jakby dla ironii zatkane podartym arkuszem pakunkowego papieru), na posadzkach w korytarzach leżał śnieg, który topniejąc zawilgacał mury zabytkowej budowli. Nad wejściem na lewo od podjazdu głównego obrywa się duży kawał muru i może spowodować nieszczęśliwy wypadek. W jednym z pokoi Muzeum część sufitu zamokła, tynk odpada i już widać wygnite deski powały. W pomieszczeniach Muzeum pojedyncze okna, co utrudnia pracę w miesiącach zimowych.

Brak sal na odpowiednie wystawienie zgromadzonych eksponatów (a cóż mówić o innych, przygotowanych dla Muzeum w terenie), brak pomieszczenia na biuro — pracownię oraz na magazyn itp. oto warunki w jakich Muzeum istnieje i pracuje.

Zachodzi pytanie czy istnieje problem oddania całego piętra dla Muzeum. Naszym zdaniem wszystkie poruszone tu sprawy leżą w kompetencji i mogą być pomyślnie rozwiązane przez Miejską Radę Narodową.

Krosno pod względem prac i osiągnięć w dziedzinie kultury przoduje w naszym województwie. Niechże więc teraz władze miejskie okażą pełne zrozumienie dla borykającej się z trudnościami placówki. Muzeum w Krośnie woła o pomoc, pomoc rychłą i skuteczną.

Stefan Stefański
Muzeum-Sanok

Adam Ochocki

Historia z morałem o pewnym dyrektorze

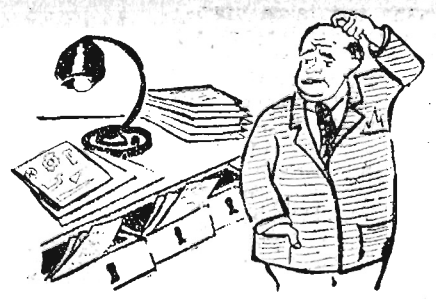

Pewien dyrektor (fakt wspomnieć warto)
Zostawiał często biurko otwarte.
Otwarte biurko, a w nim papiery,
W papierach różnych tajemnic szereg.

I stan załogi, i zamówienia,
Pocztę „poufne" i obliczenia.
Plany produkcji, plany techniczne,
Tudzież rysunki maszyn rozliczne.

Z czego tragiczny wyniknął splot aż:
Ktoś skradł papiery. I cóż — sabotaż.
Choć nie zamykał gość dokumentów,
W czynności tej go ...nie pominięto.

Co ku przestrodze innym przytoczę
I wraz z życiową zamknę pointą:
— Miejcie na wszystko o t w a r t e oczy,
Ale szuflady — zawsze z a m k n i ę t e.

W 75 rocznicę urodzin Józefa Stalina ukazał się w ZSRR znaczek z podobizną Jego z okresu młodości.